Nr. 102 (890). Warszawa, Środa 14 Kwietnia 1920 roku. Rok XXVI.

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

Niech żyje Socjalizm!

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Warunki prenumeraty:

W Warszawie z odnoszeniem miesięcznie	Mk. 24.—
Na prowincji miesięcz.	„ 27.—
Zagranicą „	„ 36.—

Ceny ogłoszeń:

OGŁOSZENIA:

w tekście (przed kron.)	Mk. 12
nadesłane (za tekstem)	„ 8
zwyczajne	„ 4
drobne za jeden wyraz	fen. 30

W szystkie ogłoszenia obliczają się petitem (drobnem pismem).

Redakcja przyjmuje interesantów od 1—2 pp. Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Telef. Redakcji 176-70, Admin. 120-13

Redakcja i Administracja: Warecka 7. Konto czekowe P. K. O. № 175. Numer pojedyńczy w Warszawie 1 mk. na prowincji 1.10 fen.

Administr. czynna od godz. 10 do 5-ej bez przerwy. Ogłoszenia przyjęte po zamknięciu admin. o 10% drożej

W środę, dn. 14 b. m. o godz. 6-ej wiecz. w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Krakowskie Przedmieście 66, odbędzie się posiedzenie Warsz. Rady Del. Rob. N.-S. Porządek obrad przewiduje: 1. Święto 1 maja. 2. Sprawa Komisji rozjemczych.

Na martwym punkcie.

Z pierwszego skrzyżowania szabel w pojedynku dyplomatycznym między p. Patkiem a Cziczerinem, minister polski niewątpliwie nie wyszedł zwycięzcą. Fakt ten zresztą był w dużej mierze do przewidzenia.

Rząd polski nie przygotował się do pokoju, podczas, gdy dyplomacja rosyjska doskonale przygotowała się do „ofensywy pokojowej". Jest ona bowiem najważniejszą dziś wobec Polski bronią Rosji sowieckiej. Do ataku dyplomatycznego przeciw Polsce w okresie rokowań pokojowych rosyjski Komisarjat ludowy do spraw zagranicznych gotował się przez całe miesiące. Gdy czytamy noty Cziczerina, wówczas odnosimy wrażenie, jakby treść ich, w ogólnych zarysach, była już całkowicie zgóry opracowana przez Komisarjat ludowy. Bowiem idea przewodnia owych komunikatów jest dziś widoczna: odwlec rokowania z Polską, zawrzeć tymczasem pokój z Łotwą, Litwą i Rumunją, zaś dopiero wówczas załatwić już ostatecznie rachunek polityczny z Polską, rachunek, przeniesiony już na teren międzynarodowy, przy pośrednictwie „uczciwego i bezinteresownego" angielskiego maklera.

Trudnoby było twierdzić, żeby pod względem uczciwości i szczerości, dyplomacja Cziczerina wyżej stała od dyplomacji polityków burżuazyjnych. Cziczerin zresztą nie występuje dziś w roli socjalisty, czy komunisty. Jest przedewszystkiem dyplomatą. Ton jego ostatniej noty, skierowanej do państw ententy, świadczy dobitnie, iż potrafi się w razie potrzeby doskonale wyemancypować z pod wpływu dawnych nałogów. Nie znaczy to bynajmniej, aby przestał być demagogiem. Demagogja, jakiej w stosunku do kapitalistów i polityków ententy używa Cziczerin, skarżąc się pp.: Lloyd-Georgeowi, Nitti'emu i Colby'emu na utrudnianie przez Polskę „w dostarczaniu przez Rosję i Ukrainę innym krajom produktów, których te potrzebują", nie stoi doprawdy ani o źdźbło wyżej od demagogji Trockiego wobec tłumów.

Nie będziemy zresztą czynili Cziczerinowi specjalnych z tego powodu zarzutów. Byłaby bezużyteczną zabawą gdybyśmy mu wymyślali za zręczność dyplomatyczną.

Cziczerin umiejętnie potrafił wyzyskać niechęć rządu polskiego do zawieszenia broni oraz kurczowe przezeń chwycenie się „zgniłego miasteczka" na froncie. Gdyby Borysów nie miał nawet tradycji historycznej, to posiadłby już sławę w dziejach, dzięki wymianie not między p. Patkiem a Cziczerinem, która skończyła się niedojściem wogóle do rokowań.

Rząd polski przeciągnął strunę, stawiając ultimatum co do Borysowa—i to było wielkim błędem. Bo właśnie w interesie Polski absolutnie nie leży odroczenie rokowań i przeciąganie wojny.

Rząd rosyjski niewątpliwie by inną zachowywał postawę, gdyby Polska potrafiła przeciwstawić obecnie Rosji zwarty, jednolity mur sprzymierzonych państw pasma baltycko-czarnomorskiego. Polityka polska nie umiała się jednak na to zdobyć. Pod tym względem w prasie polskiej panuje opinja dość zgodna. Ale przyczyny tego dopatruje się tylko w niepowodzeniu konferencji warszawskiej z państwami baltyckiemi. Jakgdyby błędy, popełnione w ciągu całego roku, naprawić było można w ciągu kilku dni, czy nawet kilku tygodni!

Polityka nasza na Kresach nigdy nie była jasna. Ani Rząd, ani Sejm nie mógł pogodzić się nigdy z myślą, że wypadnie kiedyś zawrzeć pokój, że do rokowań pokojowych należy się zgóry przygotować. Połączone komisje sejmowe — spraw zagranicznych i wojskowych latem zeszłego roku odrzuciły wniosek socjalistów ustalenia „warunków pokoju", ba — nawet zdjęły z porządku sprawę określenia „celów wojny".

Prasa burżuazyjna wówczas milczała. — Czemuż dziwi się dziś klęsce dyplomatycznej swego Rządu? Czyż można wogóle się jeszcze czemuśkolwiek dziwić, jeśli potrafiło się przez półtora roku prowadzić wojnę bez określenia jej celów, bez ustalenia wytycznych rokowań pokojowych?

Odezwa wileńska Naczelnego Wodza otworzyła rozległe perspektywy polityce polskiej. Ale polityka nasza nie potrafiła ich w najmniejszym choćby stopniu wyzyskać. Ministerjum spraw zagranicznych do niedawna nie miało jeszcze żadnego programu w sprawie dalszych losów Wschodu. Do stworzenia podobnego programu „większość" sejmowa również bynajmniej nie dorosła. Naszą politykę zagraniczną cechowało ustawiczne, bezmyślne i bezkierunkowe chwianie się pomiędzy szeroką ideą Piłsudskiego a prostacką, w duchu nacjonalistycznej zaborczości sfabrykowaną „linją Dmowskiego".

Plany i intencje niewiele mają znaczenia, jeśli nie przechodzą w praktykę polityczną. A nasza praktyka polityczna była naogół poprostu okupacyjno-bezideową. To też Rząd dopiero w ostatniej chwili, tuż przed rokowaniami, zabrał się do ułożenia warunków pokojowych, dotyczących „kresów" — przyczem był tak naiwny, że do delegacji pokojowej zaprosił p. Grabskiego, który też nie omieszkał zrobić zaraz awantury!

Nie będziemy tu zresztą przytaczali całego rejestru zasadniczych błędów naszej polityki zagranicznej. Dość, że obecnie polityka ta doprowadziła nas do martwego punktu w rokowaniach. Wyjściem nie może być prowadzenie wojny z powodu Borysowa, lecz danie dowodu, że Polska rzetelnie chce pokoju i nie zmarnuje sposobności zawarcia pokoju.

K. Zygfryd.

Listy z Paryża.

(Korespondencja własna).

W Belforcie, po burzliwych zajściach, strajk się skończył. Przemysłowcy metalurgiczni ustąpili wobec żądań robotników. Prasa robotnicza nie szczędzi zarzutów rządowi Millerandа i Blokowi Narodowemu z powodu zajść, jakie miały miejsce podczas strajku. Kilku wybitnych miejscowych działaczy socjalistycznych i syndykalistycznych zostało aresztowanych, jakoby za podburzanie tłumu przeciwko wojsku. Prawdopodobnie wkrótce zostaną wypuszczeni na wolność. Do Belfort wyjechał sekretarz syndykatu metalowców, tow. Meerheim, sekretarz partji socjalistycznej Frossard i deputowany tow. Ernest Lafont, którzy na miejscu przeprowadzają śledztwo. Dziś o godz. 4-ej odbędzie się w Belforcie manifestacyjny pogrzeb robotnika Hoenna, zabitego przez żandarma.

Na dziś ogłoszony został wielki strajk polityczny całej marynarki handlowej w Marsylji. Odezwa, nawołująca do strajku, powiada:

„Dwa światy stają naprzeciw siebie. Jeden, to bezecna koalicja ludzi bez skrupułów, kapitalistów i przemysłowców, drugi, złożony z plejady myślicieli bez zdolności do czynów, pracowników fizycznych i umysłowych, których inercja (bezwład) dopuściła do obecnego stanu rzeczy, który ciąży na nas obecnie i przeciw czemu musimy powstać. Marynarze wszystkich stopni i wszystkich specjalności, by dać dowód ożywiającemu nas uczuciu sprawiedliwości, będziecie strajkować do 7 rano następnego dnia. Ta manifestacja jest wstępem do akcji energiczniejszej ludzi serca, którzy chcą wyrwać z więzień republikańskich marynarzy z Morza Czarnego i tych, którzy manifestowali swe oburzenie przeciwko kontynuowaniu tych wszystkich działań, które doprowadziły do krytycznej sytuacji, obecnie wytworzonej".

Pisma socjalistyczne donoszą, że rząd na d. 1 Maja obstalował dla policji parysk. 5000 kastetów i że obecnie już porozumiewa się z prefektami rozmaitych departamentów, w sprawie środków, które należy przedsięwziąć wobec zbliżającego się święta robotniczego. Łatwo się domyślić, w jakim tonie masa robotnicza wita tę wiosenną nowalijkę. Oburzenie jej jest tem większe, że organizacje robotnicze dążą do tego, by święto odbyło się w uroczystym spokoju.

Raz jeden nadarzyła się okazja uwierzyć prasie burżuazyjnej, gdy mówi o radości niemieckiej burżuazji na widok Marokańczyków i Senegalczyków, którzy zajęli Frankfurt i Darmsztadt.

Ale prasa socjalistyczna w dalszym ciągu nie ma dość słów oburzenia na tę wyprawę do prowincji Nadreńskich i wyraża obawę, żeby Francja nie ściągnęła na siebie niechęci ludów wolnych. Paul Louis w „l'Humanité" i „Populaire", organach urzędowych partji, podejrzewa rząd, że działał w porozumieniu z rządem Müllera. Dalszy ciąg tej „tragi-komedji" oby się nie zakończył wielką tragedją europejską.

W „Populaire" ukazał się artykuł p. t. „Wypędzenie Polaków z Francji", w którym donosi o zamierzonym przez Rząd wysłaniu Polaków z Francji. W sprawie tej informowałem się w polskim konsulacie. Oświadczono mi tam, że rząd francuski wyraźnie postanowił wzbronić przebywanie we Francji obcym obywatelom, nie posiadającym paszportów i wiz miejscowych konsulatów francuskich, gdy tymczasem tysiące obywateli polskich, przeważnie Żydów, bez żadnych dowodów przedostają się do Francji. Konsulat, według udzielonych mi zapewnień, gdy tylko mógł, na mocy jakichkolwiekbądź dowodów sprawdzić tożsamość osoby, **bez względu na jej wyznanie**, czynił wszystko możliwe, by wydać żądane świadectwo. Największa bieda, że przedostają się tu ludzie bez określonego zajęcia, niezdolni do pracy fizycznej, nie władający językiem. Tym zaś, co znają jakikolwiek fach, francuskie ministerjum pracy samo polecało wydać tymczasowe świadectwo. **Liczyć na to w dalszym ciągu nie należy.**

W konsulacie polskim w Paryżu umieszczone zostało następujące zawiadomienie:

Obywatele polscy, którzy się dostali do Francji bez paszportów, lub wiz polskich, unikając kontroli władz francuskich, są przez te ostatnie z granic Francji bezwzględnie wydalane. Żadna interwencja urzędowa władz konsularnych polskich w takich razach nie może mieć skutku. Paszporty, ani też świadectwa osobom takim wydawane być nie mogą.

Koniecznem jest, żeby w kraju wszyscy, co chcą wyjechać do Francji, wiedzieli, że należy zaopatrzyć się w paszporty i wizy. Obwieszczenie takie winna ogłosić i prasa żargonowa, bo polscy obywatele żydzi stanowią największy kontyngens przychodźców do Paryża. Jakie wydawał świadectwo konsulat rosyjski Polakom-emigrantom, a co spowodowało natychmiastowe ich wydalenie, to postaram się dowiedzieć. W każdym razie przestrzegam przed ryzykiem przyjazdu do Paryża — bez danych materjalnych i bez odpowiednich dokumentów.

Hieronimko.

8 kwietnia 1920 r.

Niech żyje pokój!

Mały feljeton.

Vivat! — Dołoj! — Da zdrawstwujet! — Precz!

— Borysów! — krzyknął miesiąc temu p. Patek.

— Nie! — nie Borysów! — wołał p. Cziczerin.

— W imię burżuazyjnej Republiki wołam jeszcze raz „Niech żyje Borysów!"

— W imię sowieckiej Republiki wołam po raz wtóry: „Precz z Borysowem!"

— Vivat Borysów! — huknął Patek.

— Dołoj Borysów! — krzyknął Cziczerin.

Obaj zaś chcą pokoju...

Obaj! Czyżbyście nie wierzyli w to, że obaj tak pragną pokoju, tak domagają się, taką żądzą miłości płoną do pokoju, jak Dmowski do Piłsudskiego?

O niedowiarki! O podejrzliwi sceptycy, cynicy, wątrobiarze i pesymiści!

Czyliż p. Patek od 2 miesięcy nie mówi stale i przy każdej sposobności, że tak chce pokoju, jak trzydziestoletnia panna męża?

Czyliż nie krzyczą, nie piszą, nie iskrzą o tem od 2 lat bolszewicy?

Czyż 1 i pół roku temu jeszcze nie wyznali angielskiemu publicyście Ransomowi, że oni pokój tak kochają, jak swoją dyktaturę? Czy nie powtarzali tego, zdobywając 18 miesięcy temu Wilno, Mińsk, potem Kijów i Odesę? Nawet mają znakomity sposób na zawarcie pokoju' oto, gdy cały świat zawojują, to już wtedy napewno na całym świecie będzie pokój.

Wobec tak wzajemnej miłości do pokoju, gdy Cziczerin w Moskwie zawołał: „Niech żyje pokój!", odpowiedział mu z Warszawy Patek: „Vivat pokój — ale w Borysowie". — Na to wrzasnął Cziczerin: „Niech żyje — ale w Rewlu". Huknął Patek: „Górą pokój — ale tylko w Borysowie". — Wtedy Cziczerin: „Kocham wszelkie pokoje, ale pokoje w Borysowie są zniszczone!" — „Nic to — zawołał Patek — zrobimy sobie pokój w wagonie!" I tak z odległości setek mil kłócą się dwaj dyplomaci— jak to małżeństwo z bajki: „strzyżone — golone!"

A tymczasem kule golą, oj golą, krwawo golą...

Nie jestże to romantycznie? Wojna o nazwę, o nic, jakby wojna z fantazji, o obrazę damy, której podwiązkę noszą rycerze. To też p. Patek ma podobno zamiar utworzyć „order Borysowa". Będą go otrzymywali wszyscy dyplomaci, miłujący pokój.

Zasię nieliczni obywatele sławnej onej mieściny noszą się z zamiarem wystawienia obu dyplomatom — pomnika. Pomnik stanie nad Berezyną, która środkiem tego miasteczka płynie. Będzie on zbudowany z masy papierowej, sfabrykowanej z not, jakie miłujący pokój dyplomaci między sobą wymienili. Artysta rzeźbiarz wykończył już model pomnika z margaryny, deputatowej, która do tego celu jest odpowiedniejsza, niż do potraw.

Będzie to grupa.

Oto Patek stoi potężny, jak słup telegraficzny Pata. Obie dłonie przyłożył do ust, ażeby głos doleciał do Moskwy, i woła coś. Każdy widz domyśli się odrazu, że woła: „Niech żyje Borysów!"

To zwłaszcza, czego widz się ma domyśleć, artysta wykonał genjalnie.

Zasię Cziczerin stoi naprzeciw niego potężny, niby pała bolszewicka. Obiema rękami — także coś krzyczy, jak się wyraził pewien znakomity stylista. Każdy widz domyśli się, że dyplomata miłujący pokój, jak dyktaturę, wrzeszczy: „Dołoj Borysow".

Zasię z pomiędzy nóg Cziczerina wychyla się nadobny amorek, dzierżący w jednej ręce gałązkę oliwną pokoju, drugą dłubiący w zębach. To Radek...

Koło Patka zaś na tym pomniku kręci się Staś Grabski, który wyciąga mu z kieszeni projekt traktatu pokojowego, z gestem oburzenia, pokazując go Radkowi...

Zysław.

Z Niemiec.

Związki zawodowe i socjaliści większości wydali oświadczenie, że punkt I ostatnio wystawionych żądań, mianowicie żądanie wycofania „Reichswehry" ze strefy neutralnej w niczem nie usprawiedliwia bezprawnego obsadzenia przez Francuzów miast niemieckich. Organizacje wspomniane protestują przeciwko temu obsadzeniu i wspierać będą akcję rządu w tym przedmiocie.

Niezależni oraz związki berlińskie uchwalili rezolucję w innem nieco brzmieniu, w której krok Francji nazwano „gwałtowną interwencją z zewnątrz w wewnętrzne sprawy Niemiec", przeciwko któremu ostry zakładają protest.

* * *

Minister obrony krajowej Gessler oświadczył przedstawicielom związków zawodowych i obu partji socjalistycznych, że wojska rządowe prawdopodobnie w najbliższych dniach opuszczą cały okręg w Ruhr. Wojska nie wkroczą wcale na południe od rzeki Ruhr. Wydano rozkaz natychmiastowego rozwiązania ochotniczych oddziałów wojskowych tak samo oddziałów straży obywatelskiej. Wypuszczenie na wolność oficerów w Wilhelmshaven nastąpiło wskutek braku podstawy prawnej dla ich uwięzienia, wszyscy oficerowie natomiast wydaleni zostali ze służby, a przeciwko winnym udziału w zamachu Kappa wszczęte będzie dochodzenie sądowe. Wojska kontrrewolucyjne nie otrzymują od rządu amunicji.

* * *

Dla osądzenia oficerów, winnych współudziału w zamachu Kappa utworzona będzie komisja śledcza ze współudziałem posłów parlamentarnych. Komisja zbierze cały materjał obciążający, który oddany zostanie do dyspozycji sądów cywilnych (sądy wojenne zostały skasowane).

Brygada Ehrhardta przeniesiona zostaje do obozu w Munster, gdzie będzie rozbrojona. Jeżeli stawiać będzie opór, użyta będzie siła.

* * *

Ministrem spraw zagranicznych został dr. Adolf Köster, socjalista większości, literat, filozof i powieściopisarz.

Wieści z Petersburga.

Spieszę podzielić się z czytelnikami „Robotnika" wiadomościami, jakie otrzymałem obecnie od znajomego, tow. S. F., b. członka lewicy P. P. S., który 5 lutego uciekł z Petersburga i przez Finlandję, Rewel, Rygę, Dynaburg, Wilno przyjechał do Warszawy. Tow. F. należy do ludzi zasługujących na wiarę, zna Petersburg i stosunki tamtejsze od lat kilkunastu, informacje więc jego są niezmiernie ciekawe.

Petersburg, którego ludność wynosiła w r. 1916 2 i pół miljona mieszkańców, liczy obecnie nie więcej, jak pół miljona. Robotników, zatrudnionych w przemyśle, było w roku 1916 około 300.000, obecnie jest ich nie więcej, niż 25.000. Ze wszystkich fabryk Petersburga jest czynnych jakieś 5 proc., a i te pracują tylko dla armji czerwonej. Ludność składa się z wyżej wspomnianej ilości robotników i ich rodzin, urzędników „sowieckich", spekulantów wszelkiego gatunku i stopnia, zwykłych rabusiów i resztek starej, carskiej, nieprzystosowanej do ustroju sowieckiego burżuazji. Najlepiej mają się i czują spekulanci, gdyż oni jedni, dostosowani całkowicie do ustroju, zarabiają tyle, że mogą się utrzymać i „zaoszczędzić" na czarną godzinę. Tow. F. zapewnia, że najskromniejsze utrzymanie, asekurujące przed śmiercią głodową, wynosiło w styczniu na jedną osobę dorosłą 60,000 rubli. Tymczasem pensje miesięczne robotników i wogóle wszystkich pracowników sowieckich wahały się w tym czasie w Petersburgu między 3,000 i 8.000 rubli. Ta ostatnia suma stanowiła najwyższe uposażenie miesięczne. Jakim więc sposobem może wyżywić się rodzina, składająca się z 5, 6 osób? Ludzie albo rozprzedają te rzeczy, które mają, albo kradną. To też kradną, prawie wszyscy. Biorą łapówki urzędnicy, rozkradają towary robotnicy. Doprowadzają do ruiny resztki przemysłu pracownicy, którzy z niego żyją, aby przeżyć dzień dzisiejszy, nie bacząc na to, co będzie jutro.

Aby zdać sobie sprawę, jak bardzo nie odpowiadają zarobki cenom artykułów pierwszej potrzeby, trzeba zaznaczyć, że miasto, komuna nie daje nic więcej ludności, oprócz chleba, którego wypada po 3/8 funta na osobę pracującą. Wszelkie inne artykuły trzeba kupować u t. zw. „mieszoczników". A ceny ich były na początku lutego następujące: masło kosztowało 2,500 rb. funt, słonina — 2,200 rb., chleb 250 rb., mięso — 800 rb. wołowina, 1500 rb. wieprzowina, cukier — 2,500 rb., kartofle — 150 rb., zapałki 100 rb. pudełko, kamasze 15,000 — 20,000 rb., ubranie męskie 25,000 do 30,000 rb.

Warunki życia w Petersburgu w ciągu ostatniej zimy były wprost okropne. Opału nie było, a więc rozbierano domy drewniane, których było dużo. Ma się rozumieć, drzewo to rąbano i znosić trzeba było samemu, o ile kto chciał w domu palić. Ludzie mieszkają zimą — bez względu na ilość osób — w jednym pokoju, przeważnie w kuchni, aby było cieplej. Dzięki temu przecież, że ogrzewanie domów jest znikome, wodociągi się popsuły i funkcjonują w niewielu domach. Ludność po wodę chodzi do Newy i kanałów. Ponieważ klozety nie funkcjonują, ludność, zwłaszcza dzieci, załatwiają swe potrzeby zimą po sieniach, schodach, na podwórzach. Gazu niema wcale. Elektryczność w mieszkaniach bywa 4 — 5 razy tygodniowo po 2 godziny. Ponieważ zaś nafty, ani świec niema (nafta, o ile jest, kosztuje 500 rb. funt, 1 świeca 250 rb.), więc ludziska świecą, jak za starych czasów, łuczywem. Ilość tramwajów spadła do 1/10 części, a i te chodzą tylko po niektórych ulicach. Dorożek niema prawie wcale, gdyż konie zostały zjedzone. Kursuje w całym Petersburgu nie więcej, jak 100 dorożek, a kurs kosztuje (przeważnie do dworców) od 5000 do 6000 rb. Na ulicach ruch minimalny. Sklepów niema, gdyż zostały znacjonalizowane, a właściwie zamknięte. Otwarte są jedynie sklepy z kwiatami (chyba dla spekulantów!) i jubilerskie, w których sprzedają zegarki i przedmioty złote, najwyżej 36-ej próby. Otwarte są też księgarnie, ale kupujących w nich niewielu. Handel cały odbywa się, jak w średniowieczu, na rynkach. Można tam sprzedać i kupić wszystko.

Brud na ulicach, w podwórzach straszny. Stróżów niema. Domami zarządzają t. zw. komitety „biedoty", do których należą robotnicy i pracownicy sowieccy. Burżuazja jest wyłączona. Komitety w zasadzie mają dbać o potrzeby i czystość domów. Od czasu do czasu powołują ludność domów do robót porządkowych. Lecz zdarza się to bardzo rzadko. Dbałość o rzeczy wspólne, komunalne jest minimalna. Nikomu o to, co się jego bezpośrednio nie tyczy, nie chodzi. Biedota o czystość mało dba, a ta część ludności, której na czystości zależy, nie chce robót brudnych wykonywać. Pod wpływem głodu, niedojadania, zimna ludność ogarnia apatja, niechęć do wszelkiej pracy, złość bezsilna. Ludzie są wiecznie źli, nerwowo rozstrojeni, słabi, niezdolni do żadnego skoordynowanego wysiłku. Nic też dziwnego, że w tych warunkach choroby, a zwłaszcza tyfus plamisty dziesiątkują wprost ludność. Tow. F. zapewnia ze słów lekarza szpitalnego, że w Petersburgu w ciągu zimy umierało do 30.000 osób tygodniowo. W szpitalach leży po 2.000 osób tam, gdzie jest łóżek 600. Chorzy leżą na ziemi w swoich ubraniach. Lekarze nie mogą ich zbadać, gdyż nie dają się rozebrać z powodu zimna i mrozu, który w szpitalu dochodzi do 3 stopni. W szpitalach niema termometrów, niema lekarstw. Ponieważ niema ani karawanów, ani koni, wozy miejskie jeżdżą po mieście i zbierają trupów po 5, 6 trumien i więcej, zawożą na cmentarz i wracają po nowe. Trumny stoją w mieszkaniach po tygodniu, gdyż nie nadążają ich grzebać.

Władza sowiecka jest silna. Teror zdusił wszelki opór. Niema organizacji innych i pism innych, niż sowieckie. Nikt słowa publicznie powiedzieć się nie odważy przeciw „sowietom", przeciw komunistom.

Do czasu wyjazdu tow. F. z Petersburga, a więc do 5 lutego w fabrykach rządziły 2 ciała: Rada Fabryczna i Komitet Fabryczny. Rada fabryczna składała się z 3—5 osób, w zależności od ilości robotników. Minimalna liczba była 3, w fabrykach zaś, zatrudniających ponad tysiąc robotników, 5. Z liczby 3 osób, 2 wybierał ogół pracowników, z których 1 musiał być robotnikiem, a 1 technikiem, 1 zaś wybierał Zarząd Centralny danej gałęzi prze-

3)

ROMUALD MINKIEWICZ.

O niezależność Nauki Polskiej.

(Referat na Zjeździe Nauki Polskiej).

(Dokończenie).

Pilniejsza pedagogika? pilniejsze obsadzanie uczelni? Znowu nieporozumienie. Jedno i drugie zarówno jest pilne. Do jednego i do drugiego są ludzie uzdolnieni. Ale nonsensem jest zmuszać do nauczania ludzi nie umiejących i niechcących nauczać, lecz za to urodzonych badaczy, palących się do wielkiej, rozległej pracy naukowej twórczej. Pożytek żaden niemal, zaś strata dla Narodu olbrzymia i niepowetowana. W pedagogice bowiem zastąpić można jedną jednostkę drugą, w twórczości niema sposobu. A skoro rodzima twórczość umysłowa zamilknie, z czego pedagogika rodzima ma czerpać? Zali wyszedłszy ledwie z jarzma politycznego, iść ma Naród w umysłowe lenno? Spojrzyjcie na Francję, na Anglję! Jak znikomo mało (nic prawie!) przeszczepiają z Niemiec! jak całą pedagogikę, w treści nauczania, w sposobie, w układzie, ze swej kultury czerpią, ze skarbów własnej twórczości umysłowej. To też są sobą. A my, mielibyśmy dla źle zrozumianej konieczności doraźnego zaspakajania wrzekomo „najpilniejeszych" potrzeb, skazywać całe pokolenia „wolnych" Polaków na zupełne niewolnictwo myślowe, zabijając twórczość polską, zaprzęgając ją w niszczące ją do szczętu jarzmo innych „obowiązków"?

Nie tajmy przed sobą: w fazie organizacyjnej uniwersytetów naszych tyle jest tam, tyle będzie w ciągu lat długich pracy, iż na twórczość naukową dla sumiennych profesorów czasu nie starczy. **Na twórczość, mówię!** nie na dłubaninę pracownianą, nie na bylejaką wytwórczość. Trzebaż przecie raz skończyć z przeszczepianiem dosłownem wzorów niemiecko austrjackich, obcych umysłowości polskiej, nieraz niweczących swoiste, więc najistotniejsze jej pierwiastki *). Trzeba zabrać się raz przecie **do stworzenia polskiego typu wyższych uczelni**, o swoistym układzie przedmiotów, o własnym programie na oryginalnych kursach opartym, o całem urządzeniu z polskiej kultury wynikłem, polskiej umysłowości odpowiadającem. Praca to olbrzymia, konieczna i zwłoki niecierpiąca. Na to iść winny siły i czas najlepszych profesorów.

Aliści tembardziej należy poza uniwersyteckie, czystej wiedzy poświęcone placówki badawcze popierać, wyposażać i rozwijać, aby nie wyjaławiała Nauka Polska, z której kursy uniwersyteckie treść swoistą czerpać mają. Cóż bowiem pomoże ryć nowe łożyska rozcieku, gdy źródło macierzyste bić przestanie? Zpyszna by się miała żegluga świata, gdyby zbiorniki Latarni morskich wypróżniono na rozdawnictwo oleju mieszkańcom okolicznych wiosek, na brak światła cierpiącym. Za chwilę ustałaby żegluga, a z braku dowozu oleju nietylko Latarnie, lecz i wioski okoliczne w ciemnościach by zupełnych zostały pogrążone.

Nauka czysta jest taką Wielką Latarnią, przez Genjusz Narodu w mrokach świata zaświeconą, której zrabować, zagasić nie wolno nigdy, pod grozą zapadnięcia się w ciemność niebytu.

Dlatego, w chwili, gdy prusactwo opuszczało Warszawę, żądałem był w prasie **oddzielenia administracyjnego spraw Wiedzy od spraw nauczania** **); dlatego w dbałości serdecznej o Wiedzę Polską, o Polską Twórczość wogóle, prponowałem był utworzenie **osobnego ministerjum Nauki i Sztuki**, służącego bezpośrednio i wyłącznie Genjuszowi Narodu. Dlatego też, w kilku, podnieśliśmy i opracowali (przed rokiem już blisko) projekt utworzenia **wolnych, poza uniwersyteckich, Instytutów badawczych** ***) (między innemi „Instytutu biologji doświadczalnej im. Marcelego Nenckiego").

Wiem dobrze, na jaki to ostatnie, ze strony zwłaszcza uniwersyteckiej, napotkało opór. I widzę nawskroś cały splot ukrytych lub ukrywanych motywów istotnych: pragnienie zachowania w społeczeństwie całego **prestige** togi profesorskiej, symbolu najwyższej uczoności; kastowa wyłączność — przeżytek śmieszny cechów średniowiecznych; utożsamianie profesury z naukowością, a przynajmniej nieodróżnianie dostateczne zdolności badacza od zdolności wykładającego.

Aliści, kto ukochał nadewszystko Genjusz Narodu, kto pragnie istotnie zapewnić Mu miejsce godne w światowym turnieju Myśli Naukowej, kto dorósł do zrozumienia owej konieczności polskiej dziejowej, o której mówiłem na początku, ten — wierzę! — zdoła wznieść się ponad małostkowe ambicje, płytkie sądy i cechową, zawistną wyłączność, i uzna za niezbędną i pilną potrzebę narodową ocalenie twórczości naukowej od zachłannej aktualności społecznej, nawet uniwersyteckiej, i stworzenie dla niej wałsnego jej tylko służącego przybytku, odpowiednio wyposażonego.

Rząd i czynniki powołane do opieki nad Nauką Polską, powinny uświadomić sobie, że taka zasada organizowania życia państwowego, by zaprzęgać do pewnej rzeczy ludzi stworzonych do zupełnie innej, **byłaby właśnie dezorganizowaniem z zasady.** Że austrjackie głośne **sparrsystemy**, zastosowane dziś do potrzeb i możności twórczej myśli Genjusza polskiego byłyby **systematycznem zwiększaniem szpar** pod stopami Narodu, szpar, przez które wichr ewolucji dziejowej wywieje snadnie całą odrębność, całą swoistą oryginalność polskiej kultury umysłowej ****). Że nie byłoby to oszczędzaniem sił i środków Narodu, lecz aktem herostratowym: zniszczeniem z krótkowidztwa: tego, co najwyższe i niezastąpione.

Nie bądźmy Shyllockami! Nie **żądajmy spłat natychmiastowych** w postaci wykrawanych strzępów mózgu twórczego! **Zaś wy, twórcy!** pomnijcie, że **ustępliwość wasza z rzeczy istotnej**, aez przez ogół zapoznanej, **na korzyść rzeczy dla Was nieistotnych**, choć za aktualne powszechnie uznanych, **jest małodusznym aktem samobójstwa.** W tym względzie twórca musi być twardym, — jak wołał Nietzsche, — jeśli twórcą ma być i pozostać.

*) P. w tej mierze przepiękne myśli o sztuce i nauczaniu sztuki u nas a w Niemczech, zmarłego mędrca polskiego, Stanisława Witkiewicza.

**) W „Robotniku", listopad, 1918.

***) Aby zaś nie rozpraszać wytworów polskiej myśli naukowej po obcych czasopismach, aby w całości świata je przedładać, my — biologowie — zainicjowaliśmy wydawanie w czterech językach kongresów „Archives polonaises de biologie expérimentale.

****) Patrz obszerne rozwinięcie indywidualnej strony tej sprawy (strony jednostek twórczych) w poprzednim tomie „Nauki polskiej" (r. 1918).

mysłu. Z pośród członków Rady 1 był mianowany dyrektorem. Komitet fabryczny składał się z 3 osób, wybranych przez ogół robotników i urzędników fabrycznych. Tym sposobem zarząd fabryki składał się z 6 — 8 osób. Wprawdzie 1 z tych osób była wyznaczona dyrektorem, lecz faktycznie rządzili wszyscy i nie rządził nikt. Na fabrykach panował chaos, anarchja, wieczne intrygi i kłótnie. Jednocześnie system biurokratyczny w przemyśle zamierającym zapanował na dobre. Ilość ankiet, sprawozdań wzrastała z każdym miesiącem. Jako charakterystyczny fakt pod tym względem, wskazał tow. F., że fabryka, w której pracował, przestała być czynna ostatecznie w sierpniu 1919 r.; tymczasem, biuro do ostatniej chwili, t. j. w lutym 1920 r. było zawalone masą terminowych robót „papierowych" dla różnych wydziałów „sownanchów".

W prywatnem życiu robotników petersburskich najgorszem i ostatniem przezwiskiem jest „bolszewik", a przecież na zebraniach i wyborach ci, co głosują, głosują na bolszewików! W fabryce, w której pracował tow. F., bolszewików partyjnych było 5-ciu i wszyscy byli wybierani do rad i komitetów. Nikomu nawet do głowy nie przychodziło, żeby mógł wybrać nie bolszewika. Ich rządy, — a więc oni rządzić muszą. Ma się rozumieć, dodać trzeba, że wybory te odbywają się sposobem wysoce uproszczonym, bo wysuwa się kandydatów, zapytuje się, czy nikt nie ma nic przeciw nim. Nikt nie protestuje. I gotowe wybory. Głos zabierają tylko bolszewicy, a tajność wyborów uważa się za przesąd burżuazyjny.

B. Siwik.

Czyżby „wolność próżnowania"?

Szanowny Panie Redaktorze! Prosiłbym uprzejmie o zamieszczenie w „Robotniku" załączonego artykuliku. Zaznaczyć sobie pozwalam, że wobec faktu zamieszczenia krytykowanego przezemnie artykułu pod tyt. „Wolność próżnowania" na szpaltach „Kurjera Warszawskiego", pragnąłem w tymże piśmie zamieścić nań odpowiedź, aby sprostować mylne pojęcia o sprawie, jakie nieci wśród swych czytelników organ endecji. Tem się też tłomaczy powściągliwy ton mego artykułu, obliczonego na prasę, do jakiej miał się dostać. Mimo tego tonu, redakcja „Kurjera Warszawskiego", ulękła się pokazać swym czytelnikom odwrotną stronę medalu sprawy załatwiania zatargów rolnych i... zamieszczenia mego artykułu odmówiła. Długim wyczekiwaniem na odpowiedź od redakcji „Kurjera Warsz." tłomaczy się spóźniona odpowiedź na artykuł p. H. C. zdnia 11 marca b. r.

W dniu 11 marca b. r., w dziale sprawozdań sądowych „Kurjera Warszawskiego" zamieszczony został artykulik zatytułowany: „Wolność próżnowania", podpisany inicjałami H. C. Autor artykułu zwalcza praktykę Wydziału odwoławczego Sądu Okręgowego, w sprawach, dotyczących eksmisji robotników rolnych i ubolewa, że przekazywanie przez sądy Komisjom Rozjemczym spraw tych utrudnia właścicielom folwarków pozbywanie się robotnika rolnego, pasorzyta, a temu ostatniemu zapewnia na przeciąg kilku tygodni wolność próżnowania. Autor twierdzi, że sprawy tego typu winny być rozpoznawane przez sądy i że nie przeczy temu powoływana przezeń Ustawa z dnia 1 sierpnia 1919 r. (Dz. Pr. Poz. 394/1919).

Wzmiankowana Ustawa „o załatwianiu zatargów zbiorowych pomiędzy pracodawcami a pracownikami rolnymi" wychodzi z założenia, że nieporozumienia między pracownikami rolnymi z jednej strony, a ich pracodawcami z drugiej, należą do tych wyjątkowych sporów, które nie mogą być z pożytkiem ani dla stron, ani dla samej sprawy, ani dla panujących w społeczeństwie stosunków, załatwiane przez Sądy Pokoju. Od Sądu wymagany jest zawsze bezwzględny objektywizm i równość w traktowaniu stron obu. Tymczasem niepodobna wymagać takiego objektywizmu od Sądów Pokoju, którym wypadłoby rozstrzygać te spory. Sądy te, działające po wsiach i małych miasteczkach (tak zw. dotychczasowe „Sądy Gminne"), składają się nieomal zawsze z przedstawiciela okolicznego obywatelstwa, powołanego z wyboru na przewodniczącego sądu i dwóch ławników, bogatszych gospodarzy wiejskich, najczęściej stanowiących zwykłe milczące decorum przewodniczącego sądu. Sądowi w takich warunkach muszą być bliższe zawsze interesy obywatela ziemskiego i w razie zatargu z pracownikiem, dziedzic zawsze miałby większe szanse powodzenia. Oczywiście, podkopywałoby to powagę sądu, jątrzyłoby już i bez tego rozjątrzone stosunki wiejskie i siałoby niepożądane w obecnym czasie zgorszenie, wzajemną niechęć i nieufność.

Z tych względów została wydana powoływana ustawa o załatwianiu zatargów zbiorowych między pracodawcami, a pracownikami rolnymi", powołująca do życia bardziej objektywne i lepiej znające potrzeby i interesy stron, t. zw. Komisje Rozjemcze, które mają rozstrzygać spory i zatargi z tytułu niewykonywania lub nienależytego wykonywania umów, zawartych między pracodawcami, a ich pracownikami rolnymi. Komisje te składają się z jednakowej liczby przedstawicieli pracodawców, pracowników rolnych z najzupełniej bezstronnym przedstawicielem Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej na czele. Ten skład Komisji daje zupełną gwarancję, że wszystkie okoliczności sprawy, przemawiające na korzyść jednej lub drugiej strony przez odpowiednich delegatów, będą skwapliwie podchwycone i wyzyskane, a zatem, poruszone zostanie wszystko, co ma się przyczynić do należytego wyświetlenia sprawy. Jeśli delegatów podejrzewać o stronność, to sprzeczne poglądy uzyskują jednakową ilość głosów i faktycznie decydującym będzie głos przewodniczącego Komisji, — przedstawiciela Ministerjum. Sąd będzie takim dobrym, jak i Sąd Koronny, z tą tylko różnicą, że z większą rutyną i wyrok rozstrzygający spór wydany zostanie, z większą gwarancją wzięcia pod uwagę wszystkich szczegółów sprawy.

Co do szybkości rozstrzygania spraw, to komisje zbierają się dość często, sądzą bez koniecznego w Sądach Koronnych formalizowania się, decyzje Komisji są ostateczne i w drodze instancji nie podlegają zaskarżaniu, czem unika się zwłoki, powodowanej możnością odkładania spraw i zakładania apelacji lub kasacji.

A teraz kwestia, czy nie można spraw tych oddawać pod rozpoznawanie zwykłych sądów Koronnych? Czy tylko Komisje Rozjemcze są uprawnione do ich rozstrzygania?

Bez wątpienia chybiałoby wyżej oznaczonym celom zezwalanie rozpatrywania tych spraw przez Komisje Rozjemcze lub Sądy (oczywiście, według wyboru i uznania skarżącego). To też art. 19 wzmiankowanej Ustawy, omawiając mogące powstać między stronami spory, in fine mieści przepis: Spory powyższe nie podlegają rozpatrzeniu sądowemu. — Wprawdzie Ustawa omawia zbiorowe zatargi, ale mówi na każdym kroku i o indywidualnych zatargach w granicach i ramach typowych zatargów zbiorowych. Że indywidualne zatargi muszą być rozważane li tylko przez Komisje Rozjemcze, wynika z 21 art. tejże Ustawy, z mocy którego, na zasadzie decyzji Komisji, Sąd w czysto już mechaniczny sposób wydaje wyrok prawomocny (opatruje decyzję t. zw. klauzulą egzekucyjną). Wyrok ten może być wykonywany przez komornika. Oczywiście, że decyzji, dotyczącej zbiorowego zatargu, nie można byłoby nadawać formy wyroku bodaj dlatego, że taka decyzja musiałaby być zredagowane w ogólnikowej formie, obowiązującej ogół, uczestniczący w zbiorowym zatargu, a wyrok sądowy takiej formy nie dopuszcza.

Zresztą, nieuzasadnioną jest również obawa, że przekazywanie spraw Komisjom Rozjemczym, jest stwarzaniem dla pracowników prawa do próżnowania. O co, jak o co, ale o pobłażliwość dla pracowników rolnych Komisje Rozjemcze podejrzewane być nie mogą! Kto się choć trochę stykał z decyzjami tych komisji, ten zmuszony był podziwiać aż nazbyt surowy stosunek tych komisji do robotników rolnych.

O przyczynach takiego stanu rzeczy pomówimy innym razem. Na razie dodam jedynie, iż przeświadczenie, że Komisja Rozjemcza należycie wnikać będzie w warunki i potrzeby pracy na roli, daje pracownikom możność spokojnie pracować i unikać niewłaściwych form walki o poprawę ich bytu, stwarza nie wolność próżnowania, lecz wolność i chęć ich do pracy.

F. Tański.

Cyniczne prowokacje.

Dalsze represje w Zagłębiu Dąbrowskiem.

(Telefonem z Dąbrowy).

Podczas strajku na kopalniach Wiktor i Ilowice aresztowani zostali tow.: Molenda, Wieczorek, Królikowski, Skowroński, Koperczak, Adamczyk, Jelejowski, Postołek; na kopalni Grodziec: Swojak, Furgalski oddani zostali prokuratorji. Starostwo listem do prokuratora zawiadomiło, że Ministerjum Spraw Wewnętrznych żąda, aby odpowiadali z wolnej stopy. Jednocześnie w tem samem piśmie starostwo domaga się ukarania ich z art. 129 k. k. za podburzanie do gwałtów, rozboju i t. p. Prokurator oddał list sędziemu śledczemu, a ten... zastanawiał się, czy nie oddać sprawy pod sąd doraźny!!! Ostatecznie oddano sprawę na sąd zwyczajny i niema widoku na zwolnienie aresztowanych. Oskarżenia są bezpodstawne. Jest to robota Pękosławskiego.

Górnicy postanowili w razie, gdyby ich nie zwolniono, chwycić się najenergiczniejszych środków.

W sprawie kobiet, skazanych administracyjnie, górnicy powiedzieli, że zastrajkują, o ile nie wypuszczą ich. Górników uspokojono zawiadomieniem, że zwrócono się do Warszawy w tej sprawie.

W kopalni „Paryż" górnik Zawadzki skazany został administracyjnie na 3 miesiące.

O uczciwość pracy w Związkach Zawodowych.

W sobotę ubiegłą odbyło się zebranie mężów zaufania i delegatów w Związku Metalowców. Na zebraniu tym brało udział około 250 osób, reprezentujących 63 fabryki i zakłady metalowe. Zebranie liczne, bo szło o ważną bardzo sprawę, jaką jest przyszłe prowadzenie pracy związkowej. Mężowie zaufania przybyli z kandydatami do Zarządu Związku, zaproponowanymi na ogólnych zebraniach fabryk przez głosowanie.

Od pewnego czasu na terenie Zw. Met. uprawia swoją demagogiczną taktykę grupa członków o znanej ideologji podporządkowania związków partji komunistycznej, pragnącej używać Związku za swoje ślepe narzędzie. Ta grupa członków nie przebiera w środkach najbezczelniejszych, aby tylko dojść do swoich celów — opanowania Związku; zresztą co do tego, działa ona na podstawie wyraźnego rozkazu partyjnego.

Na zebraniu mężów zaufania, jeden z demagogów owej grupy dawał dowód posługiwania się „środkami". Zwykle przewodniczy na zebraniach przewodniczący związku t. Zemło, lub, gdy go brak, zastępca—wiceprzewodniczący, t. Wójcik, a ponieważ zwolennicy podporządkowania związku swej partji chcieli dokonać przeglądu swoich sił na zebraniu, więc polecili jednemu ze swoich wykonawców dowieść, że tym razem przewodniczący związku nie ma uznania u zebranych, a w głosowaniu nad tą sprawą wyczuć siły swoje. Ten sposób sprawdzania zw. zaufania do najczynniejszych w związku członków, ale nie komunistów, często bywa podstępnie używany, aby tylko ludzi zohydzić wobec ogółu. Udawało to się komunistom do pewnego czasu, obecnie ogół członków poznał się na kreciej robocie.

Głosowanie zaufania do przewodniczącego wykazało, że niezaufanie swoje wyraziło tylko 17 zwolenników wnioskodawcy. Po tem okazało się, do czego jest potrzebny przewodniczący komunista. Oto grupa krytyków, nie godząc się nagle z postanowieniami zarządu, i para zebrań mężów zaufania co do wystawiania kandydatów przez szeroki ogół robotników fabryk, gdy to się stało nie w myśl życzeń komun., postanowiła wystawić swoją listę zaufanych, czyli wbrew rozkazowi partyjnemu, aby wybory dokonywały szerokie masy, chce zmaltretować wolę mas. Ot tak robi się, jak wygodniej. Zebranie owo podkopywanie uchwał odrzuciło i przyjęło listę kandydatów z fabryk. Zgłoszeni zostali: Garot, Jastrzębski, Rączka, Sandecki, Wysocki, Zemło, Gruszko B., Czechowski, Czubek, Koźbiał, Zalewski, Wachowicz, Krasiński, Mielczarek, Baranowski, Gawroński, Wyszyński, Małczyński, Klimaszewski.

Prócz tego Sekcje zgłosiły następujące kandydatury: Brzeziński, Boczkowski, Grzelszczak, Wróblewski, Rosiewicz, Chyczewski, Danielczyk, Berke, Marsmer, Nowakówna, Pawlak, Parasiński, Kempiński, Praks, Bocheński, Dobrowolski, Grams, Bitner i Ziemnicki.

Przyjęto wniosek: Jeśli ktokolwiek z członków ma jakieś wątpliwości co do moralnej strony kandydatów, winien złożyć piśmienną reklamację w sekretarjacie do środy. Następne zebranie mężów zaufania i delegatów w czwartek. Walne zebranie członków w niedzielę, bez nowej książeczki członkowskiej nikt wstępu mieć nie będzie.

Skarbnik państwa.

Chodzi ptaszek po ulicy,
szuka w gnoju ziarn pszenicy;
a ja w błędnem kole stoję,
jak i poprzedniki moje...

(Na nutę: „Idzie Maciek, idzie"...)

Idzie Władzio, idzie, robić ład w finansach.
Rozgląda się w starych i nowych bilansach.
Włos na głowie staje dęba
i wykrzywia mu się gęba,
bo bida, bida, bida,
straszna bida
Finansjera polska chodzi dalej struta,
bo na łeb, na szyję wciąż leci waluta.
Chcę złotemi przezwać marki,
lecz kpią z tego niedowiarki...
A to ci bida, bida...
wielka bida.
Że za Bilińskiego skoczyły korony,
jestem niezadowolony z tego bardzo.
Bom ja koron wróg zajadły,
już kazałem, żeby spadły...
to może będzie mniejsza
bida, bida...
Ale bardzo krnąbrną marka ma naturę:
na rozkaz ministra nie chce skakać w górę.
I w giełdowym tym łamańcu
spisze się, jak ktoś tam w tańcu
i dalej będzie bida,
bida, bida...

Benedykt Hertz.

Sprowadzenie zwłok Słowackieg

Dnia 12 b. m. na posiedzeniu Zja wskrzeszenia Liceum Krzemienieckiego d gat Ministerstwa Sztuki i Kultury, p. St. W rzykowski złożył na ręce przewodnic cego Zjazdu następujący wniosek:

„W chwili dziejowej jednoczenia ziem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Ministerstwo Sztuki i Kultury, pragnąc spełnić zbo ny obowiązek wobec świętych cieniów jedn go z najznakomitszych Synów Polski, pragn równocześnie uświetnić wskrzeszenie Lice Krzemienieckiego, podejmuje inicjatywę spr wadzenia do kraju zwłok tego, który na o czyźnie dalekiej wyśnił Polskę od zamier chłych legend genetycznych po najdalszy stateczny kres Jej dokonań globowych — J ljusza Słowackiego.

Korzystając z zebrania się reprezentan tów tej części Rzeczypospolitej, w której sta ła kolebka poety, Ministerstwo Sztuki i Ku tury uważa za swój miły i zaszczytny obowi zek zwrócić się do Zjazdu Wskrzeszenia L ceum Krzemienieckiego z prośbą o wydeleg wanie swych przedstawicieli do Komitet Sprowadzenia Zwłok Słowackiego".

Na interpelację przewodniczącego Zjazd odpowiedział delegat treściwem przemówie nim, uzasadniającem ważkość sprawy przed stawionej w wniosku, równocześnie skreśli krótko historję dotychczasowych prób spro wadzenia do kraju zwłok Poety, prób rozbija jących się stale o opór i niechęć zaborców. Dziś nic nie stoi na przeszkodzie urzeczywistnieniu ciążącego na społeczeństwie obowiązku.

Wniosek jednomyślnie przyjęto.

Konferencja dla zorganizowania nauki historycznej w Polsce.

W niedzielę i poniedziałek odbyła się w Warszawie, w lokalu Towarzystwa miłośników historji konferencja przedstawicieli wszystkich najpoważniejszych placówek historycznych w Polsce, oraz zaproszonych gości, mająca na celu reformę dotychczasowych form organizacyjnych, stworzenie nowych wogóle i wogóle popchnięcia nauki historji w Polsce naprzód.

Głównym przedmiotem obrad była sprawa stworzenia instytutu względnie instytutów naukowych, w którychby, wzorem zagranicy, koncentrowała się praca naukowa nad dziejami własnemi i obcemi, mająca do rozporządzenia cały niezbędny aparat nowożytnych środków naukowych. Zgodnie z uchwałą, którą powzięto, według oświadczenia prof. Dra Kutrzeby, członka akademji umiejętności w Krakowie, — instytut taki powstać ma oczywiście w najbliższej przyszłości w Krakowie, przy Komisji historycznej Akademji Umiejętności. Obradowano dalej nad sprawą reformy całego historycznego ruchu wydawniczego w Polsce; nad sprawą spisania wszystkich istniejących inwentaryzacji zbiorów archiwalnych, przyczem okazała się rzecz zaprawdę dziwna, że w całym szeregu największych archiwów, dotychczas znajdują się rzeczy, o których nikt nic nie wie; nad sprawą informowania się o stanie wiedzy historycznej zagranicą i informowania zagranicy o wiedzy historycznej w Polsce. Postanowiono bardziej, niż dotąd czuwać nad tem, aby w czasopismach zagranicznych obsadzone były przez poprzednich ludzi referaty odpowiednie. Postanowiono istniejące we Lwowie „Towarzystwo historyczne", posiadające dotychczas tylko parę kół, (np. w Krakowie), rozszerzyć na kraj cały, tak, aby stworzyć w niem ośrodek literacki i naukowy i towarzyski historyków polskich, mogący naukę polską reprezentować na zewnątrz.

Treść zatem powyższej konferencji, była rzeczywiście bogata i cenna. Różniła się ona zwłaszcza zasadniczo od innych podobnych zjazdów rzeczowością i tem, że doprowadziła do konkretnych wniosków praktycznych. Nie było to bawienie się w wiec niby naukowy, ale realne i skuteczne popchnięcie naprzód ważnej gałęzi nauki polskiej.

Obradom przewodniczyli pp.: Parczewski, Abraham, Kutrzeba i inni. Referaty najważniejsze wygłoszone zostały przez profesorów: Kutrzebę, Semkowicza, Handelsmana, Konopczyńskiego. — Wszystkie nacechowane były zwięzłością i rzeczowością: okazało się, jak wiele można zrobić w ciągu bardzo krótkiego czasu, przy odpowiedniej organizacji i sprężystem prowadzeniu.

Warto było słyszeć naszych historyków, zupełnie serjo mówiących o ograniczeniu prawa własności.

J.—

W sprawie lichwy księgarskiej.

(Przyczynek).

T. Wł. W. wyjął mi poprostu pióro z rąk; właśnie chciałem na pewien fakt konkretny zwrócić uwagę, bowiem bezczelna lichwa naszych księgarzy dosłownie wrzeszczy w niebogłosy, wszystkim uszy pękają, a jest tak, jakby jej nikt nie słyszał. Przytem, gdy innym kupcom przynajmniej od czasu do czasu cierpnie skóra, księgarze zbijają grosze, siedząc jak u Pana Boga za piecem.

Fakt jest następujący:

Zgłaszam się do pewnej z księgarń na ul. Świętokrzyskiej, nienakładowej, i proszę o podręcznik psychologji Tichnera, o którym wiem, że wyszedł w nowem wydaniu dopiero co i kosztował przed paru tygodniami 21 mk. już z wszystkiemi dodatka-

mi: cena dość słona. Ku swojemu bezgranicznemu zdumieniu, dowiaduję się, że od kilku dni ten sam podręcznik podskoczył w górę... do 32 mk. 40 fen., [...]bowiem — p. Arct taki wydał ukaz. (Książka [w]yszła u Arcta). Panna sklepowa jednocześnie ilu[str]uje mi to, co się stało, także na przykładzie in[n]ej książki: „Początki algebry“ Sianorzeckiego II, [r]ównież dopiero co wydane, kosztowały — powiedzmy — przedwczoraj 15 mk. 16 f., dziś 21 mk.; książki, które po wydaniu, po ustaleniu ceny wydawniczej, zysku księgarza-pośrednika i wszystkich innych możliwych i niemożliwych zysków (studjowanie tych sum, różnych pozycji, wypisywanych obecnie na książkach, wymaga szczególnego znawstwa) nawet nie zdążyły zagrzać miejsca na półkach księgarskich. Postanawiam jeszcze sprawdzić te ceny u źródła, t. j. u samego Arcta, i dowiaduję się tam, że „Psychologja“ Tichnera okosztuje 24 mk.! (Pierwotna cena: 17 mk.).

Nie wdaję się tutaj w bliższą analizę tych kwiatków paskarstwa, tam, gdzie się udaje zupełnie co innego. Ale zapytuję publicznie władze prokuratorskie i Urząd do walki z lichwą, czy nie zechcą nareszcie wkroczyć, ot, właśnie w konkretnym przypadku?!... Czy prawnicze pojęcie lichwy odnosi się tylko do artykułów pierwszej potrzeby, czy też może wogóle do wszystkich?!... pomijając już moment, że artykuły pierwszej potrzeby nie muszą być wcale formalnie wyliczone i że ten właśnie charakter podręczników szkolnych specjalnie nie może ulegać żadnej kwestji. Pan księgarz uważa, że musi koniecznie odbić sobie wahający się kurs marki i że, mimo to, paskarzem nie jest. Może zgodzi się na zwykłego „lichwiarza“?... **J. R.**

Sprostowanie urzędowe.

W sprawie nadużyć komendanta posterunku policji państwowej w Suchedniowie.

Odnośnie do tamt. artykułu „Suchedniów, (Kor. własna), nadużycia policyjne“, zamieszczonego w numerze 91 (879) „Robotnika“ z dnia 1 kwietnia 1920 r. w sprawie zarzutu, skierowanego przeciw Komendantowi Posterunku P. P. w Suchedniowie, Piotrowi Kwiatkowi, iż tenże Komendant posterunku za pobraną łapówką 10000 mk., wypuścił żydom paskarzom skórę, zatrzymaną na posterunku, uproszam na zasadzie art. 21 Dekretu w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych, poz. 186 Dziennik Praw Nr. 14 z dnia 8 lutego 1919 r. o zamieszczenie wprzeciągu dni trzech tymi samymi czcionkami i w tym samym dziale następującego:

SPROSTOWANIE.

1) Nieprawdą jest, jakoby władze nie wszczęły energicznego dochodzenia w sprawie nadużyć Komendanta Posterunku, p. P. Kwiatka, natomiast prawdą jest, że dochodzenie zostało już dokończone i przekazane Sędziemu śledcz., zaś akta przedmiotowe oddane zostały do rozpatrzenia Komisji dyscyplinarnej i wydania orzeczenia, niezależnie od wyroku Sądu Karnego.

2) Nieprawdą jest, jakoby Komendant Kwiatek pełnił nadal obowiązki służbowe na posterunku w Suchedniowie, natomiast prawdą jest, iż p. Kwiatek został natychmiast zawieszony w swych czynnościach służbowych do czasu wydania orzeczenia Komisji Dyscyplinarnej.

3) Nieprawdą jest, jakoby komendant Kwiatek nieprawnie używał munduru urzędniczego, natomiast prawdą jest, że zgodnie z Ustawą Sejmową o Policji Państwowej przysługuje funkcjonarjuszowi Policji Państwowej, podejrzanemu o nadużycia służbowe, prawo noszenia munduru urzędniczego do czasu wydania orzeczenia przez Komisję Dyscyplinarną.

Komendant Okręg. Policji Państwowej w Kielcach
(podpis nieczytelny)

Chlaśnięcia.

Zastawiona koszami kwiatów, scena w „Nowościach“, a... trumienki z dziećmi, w coraz większej ilości ekspedjowane na Bródno!...

...Choć to się wyda może drwiną krwawą,
Powiem, żem dumny jest z ciebie, Warszawo,
Toast płomienny na cześć twoją wznoszę,
Za te bezcennych, wonnych kwiatów kosze,
Jakiemi, uczcić chcąc naszą „Lucynę“,
W „Nowościach“ całą zastawiłaś „scynę“!...

Rekin by nawet z wrażenia zapłakał!...
A już paskowi — to wprost nos przemakał,
Gdy tak, w kostjumów pysznych strojna szkliwa,
Pośród tych kwiatów stała nasza „diva“,
Jak w baśni Wschodu bengalskiej feerji...
Ryk był podobno, niczem w menażerji!...

...Po tych „splendorach“ może ci się nudną
Wyda, Warszawo, wieść „przyziemna“ zwykła,
(Jak to się wszystko jedno z drugiem wikła!),
O tych trumienkach, co sznurem na Bródno
Ciągną żórawim („hurtem“ się je wozi!):
Dzieci nędzarzy, co poszły do „Bozi“!...

To także „kwiaty“, na cześć operetki
Polskiego życia — ścięte, ach, przedwcześnie!..
Lecz co obchodzą nas jakieś tam „hetki“
Proletarjackie, zmarłe w życia „wieśnie“?...*)
Prawda, Warszawo, mój dzieciaku luby?...
Co nam trumienki?... co nam do „Hekuby“?...

Wacław Wolski.

*) Zam. wiośnie.

Kronika polityczna.

Wczoraj o godzinie 4-ej odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, na którem omawiano sprawę odpowiedzi Rządu Polskiego na ostatnią notę Cziczerina. Rada Ministrów udzieliła Ministrowi Spraw Zagranicznych p. Patkowi wskazówek tyczących treści odpowiedzi.

⁂

Wczoraj w Minist. Skarbu odbyła się narada, w której wzięli udział Minister Skarbu, Minister Aprowizacji, Minister Przemysłu i Handlu oraz delegat generalny p. Gałecki w sprawie postulatów gospodarczych Galicji.

⁂

Wczoraj wieczorem podsekretarz stanu p. Dąbski wyjechał wraz z p. Baderem, urzędnikiem Ministerjum Spraw Zagranicznych do Krakowa, gdzie jednocześnie przybywają przedstawiciele polskich stronnictw politycznych z Cieszyńskiego w celu odbycia narady z p. Dąbskim.

Dziś o godzinie 4-ej wobec przedstawicieli prasy krakowskiej p. Bader wyjaśni stanowisko Rządu w sprawie Śląska Cieszyńskiego.

⁂

Ze Smoleńska donoszą: W dniu 8 kwietnia wyruszył do Orszy pociąg wiozący 300 zakładników polskich, za których wzamian mają być wydani komuniści rosyjscy. (PAT.).

⁂

Od środy 7-go b. m. bierze udział w pracach międzynarodowej podkomisji plebiscytowej spisko-orawskiej świeżo mianowany delegat włoski. (PAT.).

Telegramy.

Komunikat Polskiego Sztabu Generalnego

Warszawa, 13 kwietnia.

Komunikat sztabu generalnego W. P. donosi z dnia 13 kwietnia:

Rozbity wczoraj na Podolu nieprzyjaciel wycofał się na południowy wschód. Kawalerja nasza w pościgu wzięła znaczną ilość jeńców. Obecnie oddziały nasze wracają na swe pozycje zasadnicze.

Na Polesiu nieprzyjaciel kontynuuje swoje ataki. Po gwałtownem przygotowaniu artyleryjskiem gęste kolumny piechoty przeciwnika natarły na nasz odcinek Szacilki, Strachowicze.

Wybitną rolę przy odparciu tych ataków odegrały nasze aparaty bojowej eskadry poznańskiej, ostrzeliwując ogniem karabinów maszynowych baterje nieprzyjacielskie.

Po odparciu przez nas ataku próbowali bolszewicy dwukrotnie jeszcze atakować nasze pozycje. Ogień ich artylerji dochodził do największego napięcia. Wszystkie ataki odparte zostały w całości ogniem naszych karabinów maszynowych i ogniem zaporowym naszej artylerji. Pod wieczór bolszewicy, poniósłszy nadzwyczaj ciężkie straty, wycofali się na swe pozycje wyjściowe.

Walki te przynoszą zaszczyt wojskom wielkopolskim, które swą wytrwałością w walce i znakomitem współdziałaniem wszystkich broni niweczą największe wysiłki nieprzyjaciela.

Na reszcie frontu spokój.

I. Zast. szefa sztabu generalnego
(—) Kuliński pułk. szt. gen.

W Gdańsku.

Gdańsk, 13 kwietnia.

(P. A. T.). Wysoki komisarz Ententy sir Reginald Tower udaje się jutro wieczorem do Warszawy, celem podpisania celnej, kolejowej i pocztowej konwencji pomiędzy Polską a Gdańskiem.

Gdańsk, 13 kwietnia.

(P. A. T.). W dniu dzisiejszym podpisany został w Gdańsku układ polsko - gdański, zapewniający Gdańskowi wyżywienie aż do nowych zbiorów. W konferencjach brali udział: Sir Reginald Tower, referent gospodarczy komisarjatu Ententy kapitan Charley, naczelny burmistrz dr. Sahm, dr. Grünspan i kilku innych gdańszczan, ze strony polskiej zaś podsekretarze stanu Pluciński i Zaborowski, oraz zastępca generalnego komisarza Jałowiecki. W myśl zawartego układu, Gdańsk otrzymać ma aż do nowych zbiorów 5.600 ton mąki żytniej 80%-go wymiału po cenie dwa razy wyższej od ceny dotychczasowych dostaw. Prócz tego, utrzymane będzie nadal w dotychczasowych rozmiarach, aż do czerwca, dostarczanie Gdańskowi ziemniaków. Gdańsk otrzyma też z Polski 325 centnarów wieprzowiny. W zamian za te dostawy Gdańsk dostarczy Polsce pewną ilość marmolady i owoców suszonych, 500 ton cukru, oraz niektóre inne artykuły pierwszej potrzeby, które Gdańsk jeszcze posiada. Pozatem na mocy układu, będzie dozwolone utrzymanie stosunków gospodarczych między Gdańskiem a przyległemi powiatami polskiego Pomorza. Układ podpisali: Sir Reginald Tower, podsekretarze stanu Pluciński i Zaborowski i burmistrz dr. Sahm.

Na Górnym Śląsku.

Bytom, 13 kwietnia.

(P. A. T.). Z powodu strajku sędziów i zapowiedzianego przez socjalistów niemieckich strajku robotniczego zaostrzyły się na Górnym Śląsku stosunki między ludnością niemiecką i komisją międzysojuszniczą. Komisja ta w celu zabezpieczenia spokoju wprowadza na Górny Śląsk nowe siły wojskowe. Część tych posiłków przybyła do Bytomia w niedzielę.

Gwałty czeskie.

Nowy Targ, 13 kwietnia.

(P. A. T.). Żandarmerja czeska na Spiszu dopuszcza się licznych nadużyć i teroryzuje ludność. 8-go i 9-go kwietnia posunęła się ona do tego, iż we wsi Lapsy spisywała nazwiska mieszkańców, którzy uroczyście witali powracających z wygnania rodaków, grożąc za to surowemi karami. Żandarmów i strażników skarbowych czeskich rozzuchwala fakt, że wojska francuskie, okupujące Spisz i Orawę, są bardzo nieliczne i skonsygnowane w Starej Wsi i Jabłonce, poza które to miejscowości wpływ ich nie sięga. Ludność Spisza i Orawy domaga się jednomyślnie usunięcia żandarmerji czeskiej, wzmocnienia wojsk okupacyjnych, oraz usunięcia odznak wojskowych u formacji, które pełnić będą służbę bezpieczeństwa na terenie plebiscytowym i zastąpienia ich opaską międzynarodową.

Nowy Targ, 13 kwietnia.

(P. A. T.) W środę, 7 kwietnia, żandarmi czescy porwali na dotychczasowej granicy w Podwilku młodego górala, Polaka z Bukowiny, pod pozorem, że jest dezerterem z armji czesko-słowackiej. W Jabłonce porwany usiłował wyskoczyć z automobilu, którym go wieziono pod posterunkiem strzelców francuskich, chcąc prosić ich o obronę. Uwięzionego odstawiono do Trciany, gdzie narzucony ludności starosta czeski polecił go odwieźć do Preszburga celem oddania pod sąd wojenny. Dopiero w piątek dowiedział się o tym wypadku delegat polski, dr. Diehl. Na skutek jego interwencji, komisja międzynarodowa poleciła niezwłocznie sprowadzić owego górala z powrotem na teren plebiscytowy. Starosta czeski w Trcianie dotychczas nie uznaje ogłoszonej wzajemnej amnestji.

Nowy Targ, 13 kwietnia.

(P. A. T.) W piątek, 9 b. m. stwierdzono, że w dwóch gminach nadgranicznych pow. trciańskiego — Głodówce i Suchej Górze, nie rozlepiono, ani nie ogłoszono proklamacji komisji plebiscytowej z zapowiedzią plebiscytu. Stwierdzono również dowodnie, że w Głodówce zdwojono posterunek żandarmerji czeskiej. Komendant żandarmerji pow. namiestowskiego zeznał, że z powodu plebiscy-

---

MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI.

Łotwa.

I.

Pociąg nasz zwolna podjeżdżał wczesnym rankiem do Kałkun, ostatniego punktu niepodzielnie znajdującego się w rękach władz polskich, tuż niemal u brzegów Zachodniej Dźwiny. Z okna wagonu widać puste pola, przeorane pogmatwanemi linjami okopów, oplątane siecią drutów kolczastych. W sąsiednim przedziale jakaś siostra miłosierdzia opowiada koleżance o długich nocach, gdy leżała ranna na tym dworcu jeszcze w pierwszym okresie wojny światowej. Wszędzie pełno oficerów i żołnierzy. Stoją straże w hełmach stalowych. „Powiało frontem“, powiada do mnie młody podporucznik z uśmiechem.

Po chwili siedzimy już obaj z tow. K. Czapińskim na wązkiej bryczce i pędzimy wcale prędko ku przeprawie rzecznej. Przed oczyma rozłożył się cały Dźwińsk, oświetlony słońcem wiosennym. Na lewo błyszczą wieżyczki kościołka, dalej spoczywają w wodzie napoły zatopione przęsła zniszczonego mostu kolejowego. Od rzeki wieje chłodem. Płynie rzadka kra. Wchodzimy do niewielkiej łódki i płyniemy szybko na tamtą stronę, pocieszani co parę minut przez ponurego przewoźnika zapewnieniami, że jeżeli ta oto kra mocno nas trąci, to prawdopodobnie wywrócimy się. Na szczęście dobijamy szczęśliwie i jesteśmy w „condominium“ polsko - łotewskim, Dźwińsk bowiem podlega władzom cywilnym Łotwy ale wojskowo należy do terenu działań armji polskiej. Piechotą wędrujemy na dworzec ryski. Na ulicach pusto. Mieszkańcy śpią jeszcze, a zresztą pozostało ich niewielu. Co krok — ślady zniszczenia, powybijane szyby, potrzaskane ściany. Żołnierzy Polaków — tłumy, Łotyszów — bardzo niewielu, ludność cywilna — Żydzi, trochę chłopów, mówiących między sobą po rosyjsku. Komendant dworca komunikuje, że pociąg do Rygi odchodzi o 4 i pół po południu. Spędzamy tedy kilka dobrych godzin na wałęsaniu się po nieciekawym mieście i spożywaniu przerażająco drogiego i zgoła nieapetycznego obiadu w „pierwszorzędnej“ podobno restauracji hotelu „Bristol“.

Pod wieczór ruszamy dalej, obarczywszy swoje paszporty drugą z kolei po warszawskiej wizą Rzeczypospolitej Łotewskiej. Pociąg jak pociąg. Dwa wagony III klasy, jeden, obdarzony niezasłużenie nazwą II, kilkanaście „ciepłuszek“. Konduktorzy używają najchętniej języka rosyjskiego. Wewnątrz kilku podróżnych Niemców, wogóle dosyć pusto. Wleczemy się bez pośpiechu aż do Kreisburga, tam przesiadamy (kolejnictwo w Łotwie i Estonji jest tak skonstruowane, że wszelkie przesiadania wypadają zawsze w nocy i zawsze na drobnych stacyjkach) około 2 w nocy a na 9 rano docieramy wreszcie do Rygi.

Stolica dawnego „kraju przybałtyckiego“ zmieniła swój wygląd. Odrazu bije w oczy znaczne wyludnienie. Na ulicach dużo mowy łotewskiej, o wiele mniej, niż przed wojną, niemieckiej. W oknach wystaw sklepowych widać znaczną ilość towarów. Drożyzna pozornie wydaje się nieco mniejszą, niż w Polsce, bo jednostka monetarna jest większa. Za pokój w hotelu płacimy 10—15 rs., t. j. 25—30 marek, za kołnierzyk miękki — 20 rs., za chustkę do nosa — 18 i t. p. Tramwaje chodzą gęsto. Elektryczność działa. Słowem, miasto w zasadzie żyje życiem normalnym, jeno tętno jego osłabło i warunki pogorszyły się znacznie.

II.

W Rydze byliśmy dwukrotnie, jadąc do Rewla i wracając stamtąd. W gruncie rzeczy, skoro idzie o zewnętrzną stronę życia łotewskiego, niewiele mam do dodania. Wszędzie podobne ceny, takie same pociągi towarowo-osobowe, żołnierze w swoistych mundurach, Żydzi, mówiący po rosyjsku i po niemiecku, wszędzie przykładanie niezliczonej ilości wiz paszportowych i rewidowanie przepustek. Ciekawiej wygląda świat polityczny młodego państwa.

W połowie kwietnia odbędą się wybory do Konstytuanty. Osobny okręg wyborczy stanowi Latgalja, t. j. Inflanty polskie z ośrodkiem w Dźwińsku. Z chwilą zebrania się Zgromadzenia Ustawodawczego przedwstępny okres pracy państwowo - twórczej Łotyszów zostanie zakończony. Dzisiaj tymczasowy ustrój jest następujący. Władzę prawodawczą piastuje „Rada Państwa“, zwana po rosyjsku „Radą Ludową“, po niemiecku „Nationalrat“, po francusku w tekstach urzędowych „Conseil d'Etat“. Utworzono ją w drodze ugody między stronnictwami. W roku ubiegłym, gdy wojska sowieckie zajęły Rygę i szły na Libawę, do Rady Państwa wchodziły tylko partje mieszczańskie, socjalna demokracja trzymała się na uboczu. Później, w epoce awantury baronów i żelaznej brygady niemieckiej socjaliści postanowili zmienić pozycję i odtąd Rada stała się instytucją, reprezentującą przynajmniej w przybliżeniu cały naród. Ogólna liczba mandatów wynosi 102, w tym 78 przeznaczono dla Łotyszów, resztę dla „mniejszości narodowych“. Kategorję pierwszą rozdzielono na trzy równe części i oddano do dyspozycji socjalnej demokracji, Związku włościańskiego i drobniejszych grup mieszczańskich. Zasiada więc w Radzie Państwa: 26 socjalistów z tow. tow. Mendersem i Kalninem na czele, 26 przedstawicieli Związku włościańskiego, 26— partji pracy („trudowicy“ — organizacja drobnomieszczaństwa i małorolnych), Związku demokratycznego (poprzednio zwolennicy K. D. rosyjskich) i Rada Latgalji, — słowem przeważnie liberalnej burżuazji, dalej 1 Polak - demokrata, 8 Niemców (4 — Bałtycka partja postępowa, 2 — demokraci, 2 — zachowawcy), 8 Żydów (3 od Bundu i 5 Związku partji „obywatelskich“, t. zn. burżuazyjnych), 4 — Rosjan - liberałów.

Właściwa prawica konserwatywna prawie nie istnieje. Reprezentują ją dwaj Niemcy i burżuazyjni Żydzi. Lewica — to socjaliści. Centrum — stanowią mieszczańskie grupy łotewskie z poparciem części Niemców (demokraci i postępowcy), Polaka i paru Rosjan.

Z ramienia Rady funkcjonuje gabinet ministrów o zabarwieniu wyraźnie centrowym. Skład jego osobisty jest następujący: Prezydent gabinetu — Ulmanis (Związek włościański); Min. Spraw Zagranicznych — Mejerowicz (Związek włościański); Min. Spraw Wewnętrznych — Berg (sympatyk Zw. włościańskiego); Min. Oświaty — Kasperson (Związek włościański); Min. Pracy i Komunikacji — Hermanowski (Partja pracy); Min. Handlu i Przemysłu — Busch (Partja pracy); Min. Finansów — Purin (Związek demokratyczny); Min. Aprowizacji — Blumberg (bezpartyjny); Kontrola Państwowa — Minz (Żyd). Ulmanis piastuje zarazem urząd ministra wojny. Na czele poszczególnych prowincji stoją ich Naczelnicy. Samorząd miejski i ziemski cieszy się dużemi kompetencjami.

(Dok. nast.).

tu przysłano do powiatu 70 żandarmów wojskowych czeskich, gdy uprzednio pełniło tam służbę 26 żandarmów policyjnych.

O rozwiązanie Sicherheitzwehru.

Olsztyn, 12 kwietnia.

(P. A. T.). W Olecku leży konający malarz Reska-Korytowski, rodowity Mazur i były oficer niemiecki, pobity śmiertelnie przez Niemców. W ostatniej chwili nadeszła wiadomość, że kierownik powiatowy Rubach i członek mazurskiego związku ludowego, Zakrzewski, pobici w Olecku przez bojówki niemieckie, mają być przewiezieni do szpitala w Olsztynie. Wypadki te są dowodem, że Polacy na Mazurach zdani są na łaskę i niełaskę bojówek niemieckich, t. zw. „Sackbauerów", zabijających pod osłoną Sicherheitswehru, składającego się z żołnierzy, werbowanych w całej Rzeszy niemieckiej. Ochrona Polaków jest tylko złudą wobec szczupłości garnizonu koalicyjnego. W tych warunkach domaga się ludność polska coraz natarczywiej energicznej interwencji Najwyższej Rady w Paryżu o rozwiązanie Sicherheitswehru, pomnożenie wojsk koalicyjnych na terenie plebiscytowym i zabezpieczenie równouprawnienia obu narodów nietylko w teorji, ale i w praktyce.

Interwencja papieża??

Warszawa, 13 kwietnia.

(W. B. K.). Ze sfer zbliżonych do legacji papieskiej dowiadujemy się, że Ojciec Święty zamierza interwenjować w sprawie zerwania rokowań pokojowych między Rządem polskim a Rosją sowiecką.

Warunki pokojowe Łotwy.

Wilno, 12 kwietnia.

(P. A. T.). Dziennik ryski „Siewodnia" podaje, iż pokojowa delegacja łotewska przedłoży rządowi sowietów następujące żądania:

1) Rosja uzna niezależność i niepodległość państwa łotewskiego i wyrzeknie się wszelkich praw suwerennych, jakie kiedykolwiek posiadała w stosunku do narodu z terytorjum Łotwy;

2) Granice między dwoma państwami ustalone będą na zasadzie etnograficznej z uwzględnieniem interesów strategicznych Łotwy;

3) Państwo łotewskie otrzyma odszkodowanie za straty, spowodowane akcją wojsk rosyjskich do chwili okupacji niemieckiej, oraz akcją wojsk sowieckich i bezpośredniemi zarządzeniami rządu sowietów. Ogólna suma odszkodowania sięga 2 miljardów rubli w złocie;

4) Wszelkie maszyny, urządzenia przedsiębiorstw przemysłowych, archiwa, urządzenia szkolne, narzędzia rolnicze, inwentarz żywy, majątek instytucji kredytowych i banków będzie zwrócony; w razie zaś niemożności zwrotu, wypłacone będzie specjalne odszkodowanie w sumie z górą miljona rubli w złocie;

5) Uchodźcy i ich majątki będą reewakuowani. W tym celu rząd łotewski proponuje utworzenie w Moskwie urzędu, któryby się zajął powrotem do kraju przedewszystkiem specjalistów, działaczy społecznych i naukowych;

6) Państwo łotewskie uczestniczyć będzie w podziale zapasów złota b. banku państwa. Wpływ z tego źródła wyniesie mniej więcej 27 miljonów rubli w złocie. W razie przyjęcia tego żądania Łotwa przejmie odpowiednią część długów państwa rosyjskiego, zaciągniętych do chwili przejęcia władzy przez bolszewików.

Niezależnie od żądań powyższych, delegacja łotewska domagać się będzie szeregu koncesji w Rosji, jak np. eksploatacji kolei Ryga — Orzeł — Windawa — Moskwa na przestrzeni 1500 wiorst.

Przemówienie niemieckiego kanclerza.

Berlin, 13 kwietnia.

(P. A. T.). Parlament Rzeszy zebrał się o dwa dni wcześniej, aniżeli pierwotnie zamierzano, na wielkie posiedzenie, na którem kanclerz ogłosił expose o położeniu w okręgu Ruhry i o sytuacji wytworzonej na skutek zajęcia przez Francję kilku miast zachodnich Niemiec. Kanclerz zabrał głos natychmiast po odczytaniu porządku dziennego. Mowę jego, która trwała półtorej godziny, słuchali wszyscy z ogromnem skupieniem. Dotyczyła ona wszystkich ważniejszych spraw, które nurtują w ostatnich czasach naród niemiecki. Przedewszystkiem omawiał kanclerz sprawę polityki wewnętrznej, zwracając główną uwagę na wypadki, które rozegrały się w zagłębiu Ruhr. Kanclerz z ogromną jasnością określił stanowisko rządu w tych sprawach. Rząd zdecydował się użyć wszelkich środków, aby przywrócić porządek w zagłębiu i wszelkie postanowienia w tym kierunku będą przeprowadzone aż do końca. Niemniej wyraźnie określił kanclerz postawę rządu wobec żądań związków zawodowych. Tworzenie jakiegokolwiek współrządu nie będzie cierpiane. Nie może być mowy o tem, aby gabinet choć godz. dłużej pozostał na urzędzie, jeżeliby wpływy współrządu trwały nadal. Rząd chce zapewnić sobie najzupełniejszą samodzielność postępowania; jeżeli jakakolwiek organizacja chciała by wyrazić jakiekolwiek dezyderaty, to mogłoby to być uwzględnione, lecz jedynie w drodze konstytucyjnej. Druga część wywodów kanclerza dotyczyła polityki zewnętrznej. I tutaj również stanowisko kanclerza było zupełnie jasne. Zaprotestował on energicznie przeciwko marszowi Francuzów, nazywając go niesłychanem pogwałceniem prawa i traktatu pokojowego.

Powrót jeńców.

Lyon, 13 kwietnia.

(P. A. T.). (Radjo). Z Berna donoszą: Ożywione rokowania, prowadzone były w ostatnim tygodniu w celu przyspieszenia rozwiązania sprawy powrotu do ojczyzny 200,000 jeńców rosyjskich, znajdujących się w Niemczech i około 300,000 jeńców państw centralnych, pozostających na Syberji, w Rosji i Turkiestanie. Jeńcy rosyjscy, pochodzący z Syberji będą przewiezieni do ojczyzny na tych samych okrętach japońskich, które przywożą jeńców niemieckich z Władywostoku. Rząd polski zezwolił na przejazd przez swoje terytorja jeńcom niemieckim, znajdującym się w Rosji i inwalidom rosyjskim, znajdującym się w Niemczech.

W Prusach Wschodnich.

Wilno, 13 kwietnia.

(P. A. T.). Otrzymano tu wiadomość, iż ludność cywilna niemiecka na terenie plebiscytowym Prus Wschodnich jest uzbrojona w karabiny. Na całym tym terenie Polcy są prześladowani przez Niemców i nie mogą wypowiedzieć się za polskością.

Wybory na Litwie.

Wilno, 13 kwietnia.

(P. A. T.). 14 i 15 kwietnia odbędą się na Litwie powszechne wybory do konstytuanty. Większość Polaków nie będzie miała prawa głosu, gdyż Litwini wszelkiemi sposobami przeszkadzaja Polakom w uczestniczeniu w wyborach. Wydano rozporządzenie, że kto w ciągu ostatnich dziesięciu lat nie przebywał stale na Litwie, zostaje pozbawiony prawa głosu. Zarządzenie to odnosi się wyłącznie do Polaków.

Echa katastrofy.

Królewiec, 12 kwietnia.

(P. A. T.). Wedle najnowszych wiadomości liczba ofiar wybuchu w składach amunicji wynosi około 70 zabitych i około 200 rannych.

Życie gospodarcze.

Notowania giełdy warszawskiej.

Ruble carskie (500) 215.50 do 214.75.
Franki franc. 11.85.
Funty szterlingi 743 do 760.
Dolary St. Zjedn. 171 do 173.

Od Państwowego Urzędu Węglowego.

5777*

W ostatnich dniach w niektórych organach prasy zjawił się szereg artykułów pod sensacyjnymi tytułami — „Nie do zniesienia", „Niesłychana Samowola" i t. p., przedstawiających w fałszywem i tendencyjnem oświetleniu sprawę rekwizycji lokalu w domu Nr. 1 przy ulicy Jasnej na rzecz Państwowego Urzędu Węglowego.

Ponieważ oczywistym celem pomienionych artykułów jest wprowadzenie w błąd opinji publicznej, Państwowy Urząd Węglowy uważa za swój obowiązek podać do wiadomości Społeczeństwa następujące wyjaśnienie:

Lokal, w którym się mieściły dotąd biura P. U W. i w którym pracuje obecnie 210 urzędników, jest na tyle szczupły, że przeciętnie na jednego urzędnika wypada zaledwie 1.5 — 1.8 metrów kwadratowych powierzchni podłogi. Jeśli dodać, że ¼ do ½ urzędników jest zwykle zmuszona wskutek nawału zajęć pracować dodatkowo po kilka godzin wieczorami i że oprócz tego codziennie wypada przyjmować w Urzędzie od 200 do 300 interesantów, łatwo zrozumieć, że nie względy na wygody urzędników, lecz niemożebność prowadzenia w podobnych warunkach jakiejkolwiek odpowiedzialnej i produkcyjnej pracy, sprawiła, że P. U W. zwrócił się do Urzędu Mieszkaniowego miasta Warszawy z wymaganiem dostarczenia mu znacznie obszerniejszego pomieszczenia. Urząd Mieszkaniowy po paromiesięcznych bezowocnych poszukiwaniach stosownego lokalu, wydelegował specjalną komisję dla zbadania jakie instytucje, oprócz P. U. W. i dwu banków, mieszczą się jeszcze w domu Nr. 1 przy ulicy Jasnej.

Okazało się, że na czwartem piętrze lokal składający się z 10 pokoi z powierzchnią podłogi 292 mtr. kw. zajmuje biuro Siemensa i Rada Związku Rewizyjnego Spółek Kredytowych z redakcją czasopisma „Siła".

W tych dwóch instytucjach łącznie pracuje zaledwie ośm osób. Na jedną osobę wypada przeciętnie po 36 mtr. kwadr. powierzchni podłogi.

Wynalezienie dwu małych lokali dla wymienionych instytucji z ich nieznacznym personelem Urząd Mieszkaniowy uznał za stosunkowo łatwe dla siebie zadanie i dlatego postanowieniem swem z dnia 18 marca zarządził rekwizycję lokalu na czwartem piętrze na rzecz Państwowego Urzędu Węglowego z prawem niezwłocznego zajęcia jednej sali w Związku Rewizyjnym Spółek Kredytowych i dwu sal w lokalu Siemensa. Przedstawiciel Siemensa uznał prawomocność postanowienia o rekwizycji i do niego się zastosował, Zarząd zaś Związku Spółek Kredytowych nie uznając za obowiązujące dla siebie postanowienie o rekwizycji, doprowadził do tego, że Urząd Mieszkaniowy był zmuszony zwrócić się do policji, by siłą wprowadziła P. U. W. do zarekwirowanej sali.

Dopóki Urząd Mieszkaniowy nie wynajdzie innego lokalu dla Związku, czterej urzędnicy tegoż mają do swego rozporządzenia cztery pokoje (w tej liczbie jedną wielką salę). Praca więc ich nie jest bynajmnie zatamowana.

Bezstronny czytelnik z powyższego wyjaśnienia łatwo wyprowadzi wniosek, komu chodzi jedynie o wygody urzędników i kto swe interesy stawia wyżej od interesów Państwa i Społeczeństwa.

Z życia partji.

Jednodniówka majowa. Nakładem Centralnego Komitetu Wykonawczego P. P. S. wyszła z druku „Jednodniówka Majowa" za rok 1920. Bogatą treść tego wydawnictwa stanowią następujące artykuły najbardziej znanych i popularnych pisarzów. Jako artykuł wstępny, znajdujemy kartkę z osobistych wspomnień nestora polskiego socjalizmu, Bolesława Limanowskiego p. t. „Rok uchwalenia święta robotniczego", oraz artykuły następujących autorów: d-ra Adama Próchnika— Czem jest dzień 1 Maja, Jana Rembowskiego, Tadeusza Regera, Marjana Malinowskiego, Aleksego Rżewskiego, Stefana Baranieckiego, oraz wielu, wielu innych. Piękna szata zewnętrzna i przystępna cena: mk. 7 (kor. 10) napewno przyczyni się do jaknajwiększego rozpowszechnienia tej, tak miłej „Jednodniówki". Do nabycia w administracji wydawnictw P. P. S. w lokalu „Robotnika", Warecka 7.

Śródmieście. Posiedzenie Kom. Dzielnicowego w środę d. 14 kwietnia o godz. 7.30 w lokalu O. K. R., Al. Jerozolimskie 56.

Wydział kobiecy odbędzie posiedzenie w środę d. 14 kwietnia o godz. 7 wiecz. w lokalu O. K. R., Al. Jerozolimskie 56.

Z ruchu robotniczego.

KOMUNIKAT

do wszystkich oddziałów Związku Zawodowego Robotników Rolnych Rzeczypospolitej Polskiej.

Niniejszem przypominamy Wam, że z dniem 20 kwietnia mija termin wnoszenia skarg na Komisje Rozjemcze o nieprawne zwolnienia z pracy. Należy zatem spieszyć się z podawaniem spraw i pilnie baczyć, aby żadna z nich nie została pominiętą, gdyż po 20 kwietnia sprawy takie przez p. inspektorów przyjmowane nie będą.

Za Zarząd Główny Zw. Zaw. Rob. Rol. Rz. P. sekretarz M. Nowicki.

Baczność robotnice fabryczne! Na środę d. 14 kwietnia na godzinę 6 wieczór do lokalu Związku, Leszno 53, Zarząd Sekcji robotnic fabrycznych wzywa Was, towarzyszki, na zebranie w sprawie wyborów kandydatki do Zarządu z następ. fabryk: M. Zbijewski, Norblin, B-cia Henneberg, J. Fr. Sztark, Wulkan, K. Fiszlin, Rajchman, W. Wasilewski, Pragmet, Brauman, Ćwirko.

Kronika.

Węgiel. W dniu dzisiejszym miejskie składy opałowe zaczynają realizować kupon nr. 9 karty węglowej, na który bez różnicy kategorji wydawać będą po 3 pudy orzecha III-go lub pospółki za mk. 33.60 f. Jednocześnie ustaje sprzedaż drobnych gatunków węgla nie na kupony. Kupon nr. 8 karty węglowej, upoważniający do nabycia grubszych gatunków węgla, pozostaje nadal w mocy.

(a) O margarynę. Wobec skarg ludności na niemożność nabywania tego tłuszczu w sklepach aprowizacyjnych komunalnych, Ministerjum Aprowizacji wyjaśniło, że otrzymana z Ameryki margaryna przeznaczona nie dla całej ludności, a specjalnie dla robotników ciężko pracujących, zwłaszcza w kopalniach węgla, salinach, w kopalniach nafty, w zakładach broni, dla kolejarzy, urzędników poczty i tel. i dla wojska. Dla mieszkańców miast margaryna przeznaczona jest w minimalnej ilości, tak m. Kraków i 8 powiatów jego rejonu otrzyma dla podziału 30 ton margaryny, Lwów z dwoma powiatami 20 t.

Zmiana rozkładu jazdy. Dyrekcja warszawska kolejowa komunikuje, że pociągi osobowe nr. 811 i 812 komunikacji Warszawa-Mińsk, poczynając od dnia 15 kwietnia kursować będą według następującego zmienionego rozkładu:

Poc. nr. 811 Warszawa W. odj. 11.05, Brześć przyj. 18.10. Poc. nr. 812 Brześć odj. 9.15, Warsz. W. przyj. 16.20.

(m) **Orgje samochodów wojskowych.** Przy zbiegu ulic Kopernika i Ordynackiej samochód wojskowy nr. 1253 zderzył się z samochodem wojskowym nr. 1691, przyczem obydwa samochody zostały silnie rozbite.

(m) **Przywłaszczenie 100 tys. rubli.** Aron Bass, właściciel domu handlowego przy ul. Długiej nr. 39, zawiadomił Urząd śledczy, że niejaki Ignacy Haskielberg przywłaszczył sobie powierzone mu na przechowanie 100 tys. rubli dumskich. Po przeprowadzeniu dochodzenia Haskielberga aresztowano, sprawę zaś przekazano sędziemu śledczemu 9-go okręgu.

Z sądów.

Kochanowiczowie przed sądem.

Dalsze badanie świadków w tej sprawie, nawiasem mówiąc, bardzo żmudne, odnosi się już tylko do kwestji przywłaszczeń cudzego mienia.

Świadek Mendelson widział meble na Pociejowie — mówiono, że pochodzą one ze składów Kochanowicza. Świadek, za pośrednictwem Heinricha, chciał nabyć meble u Kochanowicza, który na to wyraził swoją zgodę, ale w parę dni po tej rozmowie wybuchł pożar i tranzakcja do skutku nie doszła.

Świadek Heinrich ustala, że nabywanie rzeczy od klijentów jest objawem zwykłym w składach przewozowych, bardzo często klijenci oddają rzeczy w komis, lub sprzedają bezpośrednio sprowadzonym do składów handlarzom. O tem, że K-cz sprzedaje meble klijentów, mówiono na mieście; świadek nagabywał o to K-cza, który nie przeczył temu, że sprzedaje meble, które dawno już leżą na składzie.

Świadek Freibaum kupował meble w składach K. 3 razy od osób prywatnych, które wyjeżdżały z Warszawy, od K-cza wprost nigdy nie kupował. Tu, wobec sprzeczności z zeznaniami, złożonemi na śledztwie, sąd odczytuje zeznanie świadka, ten jednak twierdzi, że to, co mówi, jest prawdą.

Św. Gut nabył od K-cza kilka tysięcy lampek elektrycznych; sąd handlowy swego czasu postanowił wydać te lampki, lecz świadek ich otrzymać nie mógł, gdyż lampki były i są zapieczętowane.

Furman Sęczek woził rzeczy dla Niemców ze składów K., oddawał je na kolej; wśród rzeczy widział kufry, skrzynie, paki i t. p.; woził kilkanaście razy dziennie. Niemcy ładowali platformy, jak wagony.

Wogóle ci świadkowie, którzy sami nabywali meble u K., zdradzają pewną obawę podczas zeznań — na co zwraca uwagę przewodniczący rozprawom i prokurator, wyjaśniając, że świadkowie mogą bez krępowania się zeznawać, że żadna odpowiedzialność im nie grozi za kupno mebli u K. — są w sprawie świadkami, a nie oskarżonymi.

Świadek Drzewiecki składa protokuł straży obywatelskiej, poparty odciskami fotograficznemi, a stwierdzający poglądowo stan składów po dokonanej rekwizycji niemieckiej; na fotografji uwiecznione są rozbite kufry, skrzynie i wogóle wygląd składów, przypominający gospodarkę błogiej pamięci Tamerlana. W składach firmy, według świadka, raz dokonano kradzieży z włamaniem (o jednej z takich kradzieży mówi następny świadek, że była symulowaną przez K-cza).

August Baum informował się u firmy o rzeczy gen. Diehla, K-cz utrzymywał, że część rzeczy została zarekwirowana; przy bytności w składach K-cz obiecał zwrócić brakujące rzeczy. W kilka dni potem zgłosił się do świadka zarządzający firmą Krutow i opowiedział, że rzeczy Diehla zostały rozgrabione przez K-cza, że wypił wszystkie nalewki Diehla i butelki posłał do kantoru. Krutow opowiedział także, że Kochanowiczowa trzymała specjalną szwaczkę do wypruwania znaków z przywłaszczonej klijentom bielizny. Rzeczy klijentów ujawniono nietylko w mieszkaniu, ale i młodszego K-cza.

Karol Baum stwierdza te same szczegóły, dodając, że w mieszkaniu K-cza, oprócz masy pustych pudełek od biżuterji, znaleziono woreczek zamszowy ze złotem, około 500 rubli; złoto to miało stanowić własność p. Diehlowej; Diehl poznał obrazy swoje i ramy, z których były wyjęte cenne obrazy, a wprawione inne, mało wartościowe, bo olejodruki. W czasie pożaru świadek słyszał ze strony ludzi zgromadzonych około kościoła złorzeczenia na K-cza, ludność, jakby jednobrzmiąco wołała: „tu zaszło podpalenie".

Świadek Diehl dodaje, że w pokoju dla świadków słyszał wczoraj od Heinricha, że Niemcy bynajmniej nie rekwirowali w składach mebli, które były w opakowaniu (jak np. meble Diehla), zabierali tylko rzeczy nieopakowane, które stały im na oczach i z tych lub innych względów podobały się. Każ. Kochanowicz zapewniał świadka, że Niemcy dzieł sztuki nie zabierają, tymczasem świadek część swych nader cennych bronzów zobaczył u K-cza.

Komisarz policji praskiej p. Kudelski stwierdza fakt zaaresztowania Krutowa, na skutek zameldowania K-cza. Świadek zna Krutowa z czasów, gdy ten służył w straży obywatelskiej, gdzie cieszył się dobrą opinją. Zaaresztowanie Krutowa nastąpiło w kilka dni po wstąpieniu jego do milicji. Tenże świadek wydaje najlepszą opinję o jednym z głównych świadków w tej sprawie, przodowniku Roszczyńskim, jako o człowieku bezwzględnie uczciwym i pracowitym, lecz jako o urzędniku, który fakty małej wagi „wyolbrzymia" i lubuje się w fantazjowaniu przedmiotów. Stronnym jednak świadomie nie jest.

Świadek Pieniek, stróż dzienny K-cza, stwierdza, że K-cz na jakiś czas przed pożarem polecił mu wyjąć z biurka jakieś papierzyska i spalić je, co też św. wykonał; kilka razy przenosił P. pełne tłomoczki ze składów do mieszkania prywatnego K-cza. Co zawierały nie wie. Tu prokurator stwierdza sprzeczność w zeznaniu: świadek na śledztwie zeznał, że na parę dni przed pożarem naładowane platformy wywieziono ze składów.

Przewodniczący na odpowiedź świadka: „już nie pamiętam" przypomina mu przysięgę, na co tenże odrzecze: „na to już nic nie poradzę".

Po skończeniu tego zeznania świadek, który poprzednio już na pytanie przewodniczącego, z czego żyje, odpowiedział: „z niczego, jestem bezrobotny", upomina się o wynagrodzenie za czterokrotne chodzenie do sądu.

Przewodniczący: Świadek wszak oświadczył, że żyje z powietrza — tam niech szuka wynagrodzenia za swoje lenistwo.

Dziś dalszy ciąg badania świadków, wśród których największego zaciekawienia budzi zeznanie Krutowa.

Teatr i Muzyka.

„QUI PRO QUO". „Minister z Warszawy", plagjat w 5-ciu aktach „Rewizora" Gogola, popełniony przez J. Wima.

Możnaby niewątpliwie zastosować pomysł „Rewizora" do warunków polskich i na tle tutejszych stosunków współczesnych analogiczną przeprowadzić satyrę. Ale na to potrzeba przynajmniej szczypty talentu satyrycznego Gogola, trzeba też umieć pochwycić różnicę w czasie i przestrzeni, jaka zachodzi między „Rewizorem" z epoki Gogola a jego plagjatem z doby dzisiejszej w Polsce. Tymczasem plagjat ten to jakby uczniowskie wypracowanie na temat Rewizora, przyczem całe ustępy są jakby dosłownie przetłomaczone. W rezultacie otrzymujemy nie satyrę na stosunki nasze prowincjonalne, lecz satyrę... Rewizora, oczywiście nieudolną i kompromitującą niefortunnego autora. I jeszcze jedno. Zwracanie ostrza satyry na stosunki prowincjonalne, podczas gdy korupcja pleni się w najlepsze w stolicy i stąd właściwie czerpie wzór i podnietę również świadczy nie tyle o zmyśle rzeczywistości autora, ile o chęci ubawienia się kosztem Gogola.

Plagjat rozwałkowany na 5 aktów (bo tyle ma „Rewizor"!) przeszedł bez wrażenia, wykonawcy nie opanowali jeszcze ról; iskry humoru i dowcipu, przebijające tu i owdzie, są zasługą bądź poszczególnych wykonawców, bądź... Gogola. **b.**

Z Opery. Dziś opera Verdiego „Rigoletto".

Teatr Rozmaitości. Dziś „Cyganerja warszawska", sztuka w 4 akt. A. Nowaczyńskiego, jutro „Wielki człowiek do małych interesów".

Teatr Polski. Dziś, jutro i pojutrze „Wiele hałasu o nic".

Teatr „Reduta". Dziś „Ponad śnieg".

Teatr Mały. Dziś i dni następnych „Zakochani".

Teatr Dramatyczny. Dziś i jutro „Ciepła wdówka".

Teatr Praski. Dziś i jutro ostatnie dwa przedstawienia „Roznosicielki chleba".

Teatr Liliputów (Karowa 18). Dziś i codziennie „To polityka", „Skarb za kominem" i „Młynarz i kominiarz".

Wydawca: Nacz. Rada Polsk. Partii Socjal. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7. Redaktor Naczelny dr. Feliks Perl.